

KS. JAN KRUCINA

ZWIERCIADŁO BISKUPA
X OGÓLNOKOŚCIELNY SYNOD RZYMSKI 2001

W czasach dawnych, kiedy nie było powszechnego szkolnictwa, mędrcy i filozofowie przygotowali pretendentów do władzy królewskiej i książęcej w umiejętności sprawowania urzędu. Nierzadko zostawiali im spisany zespół wskazań, który przyszłym władcom miał przypominać optymalne sposoby postępowania – tak by mogli sprostać zadaniom służby pełnionej dla państwa. Przykładowo wspominają o Arystotelesie, św. Tomaszu z Akwinu czy choćby o Machiavellim. Wśród wielu podobnych nauczycieli zostawiali oni swoim uczniom utrwalony na piśmie oczekiwany ideał lub wzór dla ich zadań – *Politeję, De regimine principis, I principe*.

Kiedy zwyczaj ten się rozszerzył, zaczęto podobne opracowania nazywać „zwierciadłami królów”, „zwierciadłami książąt”, z czasem rozbudowywano je w postaci jakiejś etyki zawodowej, rozciągając je na różne zawody i stany.

O wiele większą rangę w Kościele ma dzieło Grzegorza Wielkiego *Liber regulae pastoralis*, w którym zebrał on zasady elementarnej umiejętności religijno-wychowawczej dla duszpasterzy swego czasu – naśladując poniekąd ponadczasową wartość Listów pasterskich św. Pawła.

Odkąd po Soborze Watykańskim II papież Paweł VI i Jan Paweł II, w myśl zasady kolegialności, podejmowali zwoływanie synodu biskupów, ich pokłosie w pewnym analogicznym, choć zgoła ważniejszym sensie, otrzymywało kształt ksiąg, zawierających doktrynalną i praktyczną syntezę zebranych na owych synodach przemyśleń – poręczonym tym samym autorytetem *Magisterium Ecclesiae*.

Jako rezultat obrad soborów biskupich powstały przykładowo adhortacje dla głównych stanów Kościoła – *Familiaris consortio, Christifideles laici, Pastores dabo vobis, De vita consecrata*. Na sposób pewnego dalekiego podobieństwa można powiedzieć, że pojedyncze stany Kościoła otrzymywały własne „zwierciadła” –

pewnego rodzaju lustra, w których jak w skorowidzu lub rachunku sumienia mogłyby się „przeglądać” i podnosić poziom swego postępowania w stronę idealnych celów, metod i zachowań. Również synodowi roku 2001 można by w dalekim podobieństwie przypisać możliwość podobnego postępowania.

1. NARASTANIE AURY SYNODALNEJ

Nie udało mi się umknąć wezwaniu do udziału w tym synodzie. Tym bardziej że Nuncjusz Apostolski abp Kowalczyk dał mi do zrozumienia, że usprawiedliwić odmowę mogę tylko u samego Ojca Świętego. Przeczuwałem, że owe cztery tygodnie (30 IX – 27 X), czas wyznaczony na Synod, to chyba nie zabawa. Że jest to jednak mocno absorbująca, zdyscyplinowana Sesja robocza niemal trzystu uważnie słuchających i ściśle współpracujących ze sobą ludzi – nie, tego do ostatka nie przewidywałem. Czy było to uciążliwe?

Trudno mówić o uciążliwości, tam gdzie jest modlitwa, a także dużo radości. Najpierw ujmująca koncelebra, poruszająca homilia Ojca Świętego wzywająca do prostoty, ubóstwa, pokory, szczególnie wobec nadużyć świata. Piękny wystrój liturgii. Tak, to wszystko swojskie, domowe, niemal własne. Ale zaraz obok tego – wręcz hamująca wstrzeźliwość, kiedy w tej niemal trzystuosobowej gromadzie koncelebransów napadnie szeregowego uczestnika pewna anonimowość – wokół wiele, wiele niewiadomych twarzy. Nagle jednak z tego chwilowego smętku poderwało mnie silne poczucie katolickiego „My”, prawdziwa radość z przynależności do czegoś wyjątkowego, udział w wydarzeniu szczytowym Kościoła. Jakże uroczą wydała mi się w niej bliskość Postaci Papieża – podobnie jak tajemnica Obecności Chrystusa Pana. *Te per orbem terrarum sancta confitetur Ecclesia.*

Potem ruszyły tryby Synodu. Od pierwszego poniedziałku wszystko jawiło się nowe, chociaż stopniowo wkraczało w pewną jednostajność, niby taką samą, ale ciągle ciekawszą. Tuż po śniadaniu, o godz. 8.30, jazda autobusikiem do Watykanu. W towarzystwie dobrze znanych biskupów polskich: abpów Gocłowskiego, Michalika, Muszyńskiego, Życińskiego i bpa Dydycza, którzy od razu przygarnęli mnie do swego grona bardzo serdecznie. Dopuszcili do wielowątkowych dyskusji, które z biegiem czasu rozrastały się do wielkiej debaty. Ona nie robiła Synodu, z czasem jednak go komentowała.

Samo roztrząsanie tej wielkiej sprawy o nadziei, jaką ma nieść przygnębionemu nieco światu biskup, ten szczególny sługa czy zwiastun Ewangelii Chrystusa, miało udaną scenerię. Do samego jej rdzenia dochodziliśmy etapami. Wpierw było szokujące zetknięcie się z setkami ludzi Synodu, ludzi z całego świata. Wyobraźnię ożywił mi niemało biskup z Beireny, która leży w Papui Nowej Gwinei, – odległości pokonywanej najpierw do Australii, potem przewlekłe czekanie na statek na wyspę w Oceanii. Przybywający biskupi wynurzali się tego pierwszego dopo-

ludnia z różnych zakątków Rzymu – jedni zamożni, inni z widmem nędzy swego kraju w oczach. W atrium auli synodalnej zaroilo się od purpuratów, znanych dygnitarzy Watykanu, fioletowych czapeczek, ludzi nierzadko sobie bliskich, niekiedy i bardzo zbratanych. Wyszukiwałem wiadomych twarzy, było ich jednak z początku niewiele. Onieśmielony, powiedziałem sobie, mimo dystansu, być może i bariery, a równocześnie i szacunku, muszę pokonać ową pozorną a niezrozumiałą obcość. I ta pierwsza determinacja okazała się ważna, szczególnie wtedy gdy zaowocowała. Zanim obyłem się z urządzeniami, które tu na nas czekały, dzwonek wezwał tzw. synodałów oraz ich pomocników do wspaniałej amfiteatralnej auli synodalnej. Odszukałem, podobnie jak każdy, wyznaczone miejsce. Moje znajdowało się w szeregu oznaczonych literą „J” – Było wygodne, pierwsze z brzegu, wzdłuż środkowego przejścia.

Oklaskami powitaliśmy Ojca Świętego, który chwilę przedtem poświęcił przytulną kaplicę wkomponowaną w kompleks miejsca obrad. Jednym tchem rozległo się *Veni Sancte Spiritus*, potem brewiarzowa tercja, która przez całe cztery tygodnie otwierała wszystkie obrady Synodu.

Po zagajeniu sekretarz generalny kard. Schotte objaśnił temat pozycji biskupa w świecie i zaznajomił zebranych z rygorami statutu Synodu – z precyzyjnie opracowanym *Vademecum*, które realizowano wedle dnia i godziny. Relator generalny kard. Egan, ten z Nowego Yorku, gdzie 11 września zaskoczył wszystkich terrorystyczny napad, przedłożył tzw. relację poprzedzającą debatę (*ante disceptationem*). Tekst oparty na swoistym „bryku” do obrad – tzw. *instrumentum laboris*, założeniach ideowych liczących 125 stron. Nadmienię, że otrzymałem do Wrocławia jego brzmienie angielskie, zaś bp Tyrawa z Internetu ściągnął tekst niemiecki.

Po takich wprowadzeniach rozpoczął się właściwy Synod – wyścig pojedynczych przemówień, maraton ośmiominutowych interwencji wszystkich uczestniczących biskupów, tzw. synodałów (ojców Synodu). Przebiegało to bez wyszukiwanej hierarchii, w kolejności udostępnionych w sekretariacie Synodu tekstów. Głos zabierało 10 przełożonych zakonnych. Mogli też przemawiać tzw. audytorzy (23) – z Polski matka generalna s. Jolanta Olech oraz red. Zbigniew Nosowski z „Więzi” Szesnastu ekspertów, do których grona należałem, wykluczono z zabierania głosu – wbrew temu, że nosiłem się z zamiarem przedstawienia zastosowania zasady pomocniczości w Kościele. Nawiasem dodam, że projekt przedstawiono najpierw nieco jednostronnie, a innym razem skrajnie, tak iż musiał on na życzenie Papieża powędrować do specjalnej komisji.

Eksperci mieli jednak swoje przywileje, ale i zadania. Zaraz po modlitwie brewiarzowej otrzymywaliśmy listę przewidzianych do południa, a potem i po południu mówców, wreszcie stos ich przemówień przemieszanych w walnej większości językiem angielskim, następnie włoskim, hiszpańskim, francuskim, niemieckim, a trochę i portugalskim. Rozpoczął się kołowrót zróżnicowanych wątków, tema-

tów, sytuacji, które wszystkie jakoś osnwały zasadniczy temat o biskupstwie. Zetknęliśmy się z przytłaczającą galerią wypowiedzi kardynałów i biskupów, sięgających pochodzeniem „aż po krańce ziemi”

2. ORGANIZACJA SYNODU

Mówcy przez bezwzględnie przydzielony czas do ośmiu minut nie mogli być nudni. Języki zmieniały się jak w kalejdoskopie. Monitor upominał w miarę upływu czasu, po ośmiu minutach głośniki milkły bez względu na pozycję mówcy. Z początku budziło to ciekawość, z biegiem dni, szczególnie pod koniec drugiego tygodnia, odbierało cierpliwość i nużyło. Nie znużyło chyba Papieża. Ojciec Święty wytrwale słuchał, spoglądał wokoło, czasem wyszukiwał twarze bardziej znajomych uczestników, a zarazem trzymał w ręku książkę i czytał. Siedząc na podwyższeniach synodalnego amfiteatru, mogłem Papieża skrzętnie obserwować i zauważać – już wedle formatu i wielkości – codziennie inną książkę w jego ręku, podczas jego słuchania, czytania, w jego obserwacjach, a zaiste i medytacjach.

Nagromadziły się stopy papieru: hałda prawie 280 przemówień. Stopy codziennie prawie szeregowane, układane poniekąd wedle wątków i tematów przydzielonych każdemu z 16 ekspertów. Gdyby to streścić jakimś wspólnym mianownikiem, ów maraton przemówień i interwencji – niekiedy dłuższych, chociaż nie wygłoszonych w całości – to wielka gromada papieru, w której z trudem można wysledzić główne wątki – a to nie czerwona, to złota, to zielona.

I tak, materiał zgromadzony w przemówieniach wielowątkowych, niekiedy rozległych, musiał być porządkowany. Konieczna była jego kategoryzacja, choćby najważniejszych zagadnień. Dopiero z kilkunastu zespołów problemowych mógł sekretariat Synodu ułożyć relację syntetyczną (*post disceptationem*), wygłoszoną przez Relatora generalnego lub jego zastępcę. Ten niezmiernie ważny dokument mógł stanowić podłoże drugiej połowy obrad Synodu. Relator opatrzył go dodatkami wytycznych.

Dla ukierunkowania pracy w grupach językowych kard. Bergoglio postawił 10 pytań. Można je zebrać w następujących aspektach: 1) nauczyciel wiary w dzisiejszych warunkach; 2) biskup jako wzór duchowości; 3) więź między biskupem a jego duchowieństwem; 4) odpowiedzialność biskupa za budzenie powołań kapłańskich; 5) wspólnota między biskupami i papieżem; 6) współpraca w obrębie prowincji kościelnych jako urzeczywistnianie kolegialności; 7) odniesienie biskupa do parafii jako miejsca urzeczywistniania się Kościoła; 8) struktura instytucji zarządzających diecezją jako wyraz troski pasterskiej biskupa; 9) biskup jako świadek prawdziwego ubóstwa; 10) zagadnienie inkulturacji chrześcijaństwa łącznie z pielęgnowaniem pobożności ludowej.

Owa relacja stała się punktem wyjścia dla dyskusji w 12 grupach językowych, które po ośmiu spotkaniach mogły przedstawić własne sprawozdawcze oceny sumarycznej Relacji. Sprawozdania grup językowych, najwyżej pięciostronicowe, zostały również przedłożone wobec zgromadzenia plenarnego. Z owych dwunastu sprawozdań powstał następny, dość trudny do opracowania dokument łączny. Ów *elenchus unicus propositionum* – zbiór obejmujący syntezę propozycji dostał się ponownie pod obróbkę grup językowych, które raz jeszcze go prześledziły, udoskonaliły i oddały do ostatecznej redakcji sekretariatowi Synodu. Na kanwie tego opracowania zbiorczego, po jeszcze jednej weryfikacji przez grupy językowe, zestawiono ostateczne wnioski i propozycje. Było ich 67 i poddano je głosowaniu na jednym z ostatnich zgromadzeń plenarnych. Po naniesionych poprawkach stały się one – oprócz wszystkich innych zebranych materiałów i dokumentów – głównym owocem Synodu oddanym do ostatecznych decyzji Ojcu Świętemu. Stały się przyczynkiem do adhortacji posynodalnej poświęconej biskupstwu, która zajmie miejsce obok podobnych dokumentów. Otworzyła się droga do spisania pewnego „zwierciadła biskupa”

Owa techniczno-organizacyjna strona jest krytykowana. Ale to chyba jedyny kolegialny sposób na uporanie się z taką masą treści. Bo jak inaczej wydobyć z tej sterty papieru, a zarazem z owych głęboko przemyślanych oczekiwań, owe złote i czerwone nici głównych wątków i utkać je we wspólne mianowniki? Dopóki Synod wyraźnie nie ograniczy zakresu tematów, jak chce tego np. kard. Danneels – ten sposób, wypracowywany z biegiem minionych zebrań synodalnych, będzie chyba obowiązywał.

Co w tych szczegółach i procedurach jest ważne? Padało to pytanie właśnie w kularach, szczególnie w ciągu pierwszych dwóch tygodni – kiedy leciał ów maraton coraz to nowych dziesiątek przemówień. Oczywiście, nie w tłumie. Trzeba było odnaleźć znajomych, pokrewnych duchem rozmówców – podczas umilającej całości przerwy.

Kulary to codzienna, półgodzinna przerwa na kawowe spotkania – *coffee-break*. Wówczas mogli się spotykać wszyscy ze wszystkimi. Dziesiątki już się znały, nowicjusze musieli przerzucać nowe pomosty zrozumienia. I otwartość wzajemna pozwalała, że rozkręcało się to z każdym dniem wszere. Nie było trudno odnaleźć wspaniałych rozmówców, którzy odwiedzali Wrocław: kardynałowie Meisner, Ratzinger, Lehmann, Kasper, Vlk. Pomogła także dawna znajomość z kard. Grocholewskim, szczerze zainteresowanym naszym Wydziałem Teologicznym. Wreszcie codzienna wymiana zdań z kard. Jaworskim, a wraz z nią i dużo, dużo wspomnień. Przede wszystkim lata siedemdziesiąte, kiedy budowaliśmy zręby Wrocławskiego Fakultetu Teologicznego, potwierdzonego przez Stolicę Apostolską w r. 1968. Ale też i biskupi z ościennych krajów postkomunistycznych, całe Bałkany, Rosja, Białoruś, Ukraina – to kręgi ciekawych rozmówców. Kiedy za-

uważali kogoś ważniejszego, dołączali do takich grup bądź wielcy dygnitarze – kardynałowie Sodano, Re, Szoka – pamiętający nasze wrocławskie millenium, ale też biskupi Zachodu, a także sympatyczny biskup Wietnamu, kilku Afrykańczyków. I tak ożywiała się nasze cyrkulacja myśli i nabierała coraz żywszego tętna.

Jak z tego wydobyć wizerunek biskupa? Przyznaję, że wydawało mi się, iż w wielu wypowiedziach ów wizerunek biskupa, jego idealny obraz, przemieszany niekiedy z brutalną rzeczywistością – pozostawał jakoś zawieszony w powietrzu. Brakowało mi konkretnego osadzenia. Temat bowiem miał dwa bieguny – Sługa Ewangelii, ale z przepastnym przeznaczeniem, skierowanym w stronę obudzenia nadziei przygnębionego świata.

Słyszę jeszcze ów serdeczny lament biskupa z Afryki, który żalił się i pytał natarczywie: Jak wśród nędzy, krzyczącej nędzy, analfabetyzmu, uśmiercającego AIDS, jak wśród skrajnej rozpacz zapalić blask nadziei?

Jak teraz po napadach terrorystycznych w USA, a tytu nieco słabszych rozbojach przedtem, świat może umknąć przed rozpaczą, depresją, zapaścią duchową? I tu widzę ufną, uśmiechniętą twarz kard. Ratzingera: *Wir werden es schon hineinkriegen*. My drogę zaradczą najpierw sformułujemy, ażeby tą ożywioną świadomością napromienić stopniowo cały Kościół. Dopiero Kościół, czołowi jego ludzie, pełni wyrobienia duchowego, mogą wyrwać świat z przygnębienia, z depresji.

Myśleliśmy w gronie ekspertów o jakiejś „geografii uwarunkowań” w skali świata. Zainicjowałem dyskusję wśród ekspertów. Było to łatwe. Codziennie bowiem mieliśmy obrady od 16 do 17, a więc tuż przed wieczornym zgromadzeniem plenarnym. To grono uwrażliwiło się przy tej okazji na dodatkowe kryterium podziału – wedle postaw i wedle struktur. A więc przykładowo, co wywołuje strach, przygnębienie i jak taką niemoc zastraszenia przełamywać. Oczywiście, że zgodnie z tematem trzeba zacząć od figury biskupa. Trzeba poszukiwać tego najważniejszego źródła mocnej tożsamości biskupa, grunt jego sakralnej siły i wyrastającej stąd duchowości. Przede wszystkim źródła nadziei. Jak do tego dotrzeć?

3. BISKUP, JEGO DUCHOWOŚĆ, JEGO ZADANIA

Służba Ewangelii dla nadziei świata – przez biskupa. Dlaczego? Chrystus zbudował Kościół na wspólnocie swoich uczniów. Od Niego otrzymali nakaz, by w mocy Ducha Świętego stali się Jego świadkami aż po krańce ziemi (Mt 28,18-20).

Nadszedł decydujący moment, kiedy odeszli ci, którzy widzieli apostołów. Przejście w dobę poapostolską Kościoła. Wówczas wspólnota chrześcijańska poznała, że egzystencja Kościoła trwa poprzez kolegium następców, biskupów. Dla trwałej egzystencji Kościoła nieprzerwana obecność posłania apostoelskiego ma znaczenie konstytutywne.

Biskup jest uzależniony od pisemnego świadectwa Objawienia, utrwalonego w Nowym Testamencie, który korzeniami sięga Testamentu Starego. Słowo tam pomieszczone wymaga wykładu, interpretacji. Tylko w ten sposób może być obecne równocześnie w każdym czasie. Podtrzymuje je żywa podmiotowość Kościoła, jego wiara. Pełnomocnymi świadkami tego wielkiego trwania są biskupi jako następcy apostołów.

Napomykamy o tym dla legitymizacji synodu biskupów, który jakoś nawiązuje najpierw do dwudziestu soborów, do Soboru Watykańskiego Drugiego. W jego przedłużeniu odbywają się posoborowe synody.

Zapytajmy raz jeszcze: O czym była mowa na X Ogólnoświatowym Synodzie Biskupów? Można uciec się tylko do jakiejś najogólniejszej charakterystyki. Afrykanie widzieli śmiertelnie chorych na AIDS, ubogich, ludzi straszliwej nędzy, imigrantów i uchodźców. Wołali o solidarną i natychmiastową pomoc. Ci ze wschodniej Europy nie wyzwolili się jeszcze z duchowego *wakuum* po komunizmie. Poszukują nowych metod ewangelizacji – boją się wszakże nawałnicy korupcji, gwałtów, handlu ludźmi, prostytutce, sekt, które doskwierają prostym ludziom. Wietnamczyk oskarża ustrój komunistyczny o prześladowanie chrześcijaństwa. Kolumbijczyk denuncjuje plagę narkotyków. Ameryka Łacińska chce w biskupie widzieć pośrednika w wojnach obywatelskich. Lęka się globalizacji, jej jeszcze gorszych niż dotąd skutków dla gospodarczych różnic między bogatą Północą a ubogim Południem. Widzą ubóstwo slumsów i poniżenie analfabetyzmu.

Inaczej Amerykanie czy Szwajcarzy. Biskupi tych krajów doceniają znaczenie pobożności, ale upominają się o reformę struktur. Padają słowa o przerostach centralizacji, chcą umiarkowanej decentralizacji, która stosując właściwie rozumianą subsydiarność, pogłębi na poziomie o wiele wyższym samą centralizację. Słowem, jest to wołanie o poszerzenie autonomii konferencji krajowych episkopatów. Oznacza równoległy nacisk na odnowę zarówno postaw, jak i struktur. Kurialiści natomiast podkreślają szczególną ważność przekazu wiary, sprawę nominacji biskupów, poprawność relacji między lokalną a uniwersalną przestrzenią Kościoła – na plan pierwszy wysuwano zadanie ewangelizacji, *munus predicandi*. Stąd prefekt kongregacji *pro institutione catholica* kard. Grocholewski apeluje, by pieczołowicie dbać o kwalifikację profesorów w uczelniach teologicznych, przestrzega przed miernymi moderatorami w wychowaniu seminaryjnym. Wtórjuje mu biskup Zimbabwe, oskarżając niektóre diecezje, że dopuszczają do święceń kandydatów bez duchowości i znajomości teologii, zaś skutki tego mylenia jakości z ilością muszą być oplakane. Dopiero dobrze przygotowani, gorliwi kapłani, żarliwi głosiciele słowa Bożego, mogą godnie rozszerzać wiarę – mogą mierzyć się z nawałnicą sekularyzmu, konsumizmu, indywidualizmu, który traci z oczu jakąkolwiek wrażliwość na dobro wspólne.

Wynika stąd, że całość materiału zebranego z dziesiątek przemówień nie może ustrzec się eklektyki złożonej z bezpośredniego doświadczenia, teologicznych re-

fleksji, pobożnych rozważań oraz na końcu tego, co najważniejsze – z rzeczowych problemów.

Jak ma wyglądać ów duchowy profil biskupa? Poprzez wiele głosów ojców synodalnych rozległo się wołanie. Ma być przede wszystkim ojcem, bratem, przyjacielem. To źródło jego duchowej powagi, ale i następstwo głębokiej, wewnętrznej zażyłości z Bogiem. Autorytet duchowy bierze się ze sakramentalnego uczestnictwa – podobnie jak z naśladowania Chrystusa, z ubóstwa Syna Bożego.

Dzięki temu może oddziaływać jako kwalifikowany zwiastun Ewangelii, być kapłańskim rozdawcą sakramentów, przewodnikiem swej diecezji, który wszędzie korzysta z możliwości zawiązywania społeczności i wspólnot w opierając się na nadprzyrodzonej koinonii trynitarniej. Konsekwencją jest wówczas promieniujący zeń żywy przykład dla księży, zakonników, chrześcijan świeckich – owiany ojcostwem, braterstwem, przyjaźnią.

Urząd biskupi należy do centrum Kościoła. *Ubi episcopus, ibi Ecclesia*. Idzie w końcu o Kościół w świecie – jak winien w III tysiącleciu żyć i działać. Które są jego szczególne zadania, przede wszystkim, jak budować wspólnotę, ażeby dać światu nadzieję – ludziom siłę, by nie lękali się przyszłości. Potrzebują bowiem pewności, że Bóg przed wszystkimi otwiera swoje Boże jutro.

Nie idzie tu o świecki charakter wspólnoty (ludzie, relacje, wartości, przynależność). Elementy wspólnoty świeckiej są tylko podłożem. Tu idzie o nadprzyrodzoną koinonię, która oznacza udział, uczestnictwo w życiu Trójjedynego Boga. Z udziału w tej boskiej tajemnicy wyrasta życie Kościoła, jeżeli jego członkowie dzielą się najwyższymi dobrami zbawienia i przyszłego szczęścia. Szczęścia, które jest nadzieją bez ułudy.

Nie dość podkreślać, że Synod skupiał się przede wszystkim na duchowym profilu, na wewnętrznym sposobie bycia, nad stylem życiowym biskupa – z drugiej strony, na jego odpowiedzialności za ubogich. Można powiedzieć, że przedstawiciele episkopatu całego świata wypracowali pewne zwierciadło, lustro wizerunku biskupiego. Miałby to być biskup, który mocą potężnego przekonania wewnętrznego, z wnętrza głębokiej zażyłości, z duchowej więzi z Chrystusem, zwiastuje wiarę i przygarnia równocześnie ubogich. W materialną pomoc dla nich angażuje całą powagę swego pasterskiego urzędu.

Emfaza ideału biskupiego zaznacza się w relacjach językowych na ogół podobnie – różni się jednak nasileniem w zależności od temperamentu reprezentowanych narodów. Anglosaskie teksty są raczej bardziej umiarkowane aniżeli sprawozdania romańskie.

Angielska grupa (B) pisze:

Świętość biskupa, która opiera się na jego konsekracji, winna przenikać, a właściwie być przyswojona w całej jego posłudze. Ubogaca tak wspólnotę z ducho-

wieństwem i laikatem diecezji, także ze współbraćmi konferencji biskupów, z pa-
pieżem oraz całym światowym kolegium biskupim.

W grupie francuskiej (C) czytamy:

Do Chrystusa upodobniony biskup dobroć pasterską uważa za główną cnotę, za istotną sprawność. Nie jest indywidualistą, pielęgnuje duchowość wspólnoty. Wrażliwy na głos Boga i ludzi, biskup zachowuje przede wszystkim słowo Boże w swoim sercu – poszukując podziwu dla obecności Bożej we współczesnym świecie.

Hiszpanie zatytułowali cały rozdział sprawozdania:

Biskup jako świadek prawdziwego ubóstwa. Widać tu natarczywą obecność Ameryki Łacińskiej. W owych hiszpańskich tekstach (A i C) rozpięte jest całe zwierciadło biskupa pod hasłem „ubóstwo” – począwszy od szczegółów życia prywatnego, aż po rozmach zaangażowania w duszpasterstwie społecznym, socjalnym.

Pamiętam spór, czy owa duchowa siła, przeciwstawiająca się materializmowi duchowość *spiritualità*, potężny sposób bycia biskupem, czy to przychodzi z sakramentu samo, czy musi być pielęgnowane. W dyskusyjnym kole, o którym jeszcze pomówimy, kard. Wetter konieczność pielęgnacji owej duchowej zdolności uznał za oczywistą. Zgłaszają się tutaj zaraz podstawowe zadania biskupa, *munera* – uczyć i świadczyć, łączyć z Chrystusem przez wszystkie znaki uświęcające, wreszcie zarządzanie, które jest poświęceniem się. I owa troista posługa biskupa ma właśnie być przeniknięta duchem ojcostwa, braterstwa, otwartości i przyjaźni.

4. CI, KTÓRZY MAJĄ NADZIEJĘ

Gdzie rozegrała się bitwa o istotną treść Synodu? Otóż trzeba przypomnieć, że oprócz 25 „kongregacji generalnych” odbyło się 17 sesji grup językowych (*circuli minores*), których było 12. Nie lekceważąc wielkich i ciekawych debat hiszpańskich, francuskich (a mówię tak choćby z zetknięcia się z ekspertami tych języków), muszę powiedzieć, że przyjemną i kompetentną atmosferę odnalazłem w grupie niemieckojęzycznej. Podobnie mówili o swych zespołach i nasi polscy biskupi. Abp Życiński był u Anglików i Amerykanów, zaś abpi Gocłowski, Michalik i bp Dydycz u Włochów. Grupa niemiecka, do której mnie przydzielono, była zróżnicowana narodowościowo, a zarazem o wysokiej randze kompetencji. Pomieszczono w niej ośmiu kardynałów: Ratzinger, Meisner, Kasper, Paskai, Lehmann, Vlk, Wetter, Simonis. Byli przedstawiciele krajów nordyckich, Beneluxu, Szwajcarii, Austrii, całych Bałkanów po Rumunię i Bułgarię, patriarcha unicki, Wietnamczyk, wreszcie abp Muszyński i wraz ze mną red. Nosowski z „Więzi”

Polubiłem to forum. Czuję się w nim swobodnie, przyjaźnie, zaś wielkie głowy Kościoła określały poziom dyskusji. Celną dystynkcję wprowadził kard. Ratzinger, który służbę ufności, obdarzenie nadzieją ściśle złączył z wiarą, z zadaniem wierzących, którzy „nie smucą się, jak ci inni, którzy nie mają nadziei” (1 Tes

4,13) – tych, którym wiarę w przyszłość odbiera niewiara i wpędza ich w przygnębienie.

Źródłem całej ufności, usposobienia pełnego zawierzenia jest zmartwychwstały Chrystus. Ci zaś, którzy są „poza Chrystusem, bez udziału w przymierzu i obietnicy, ci na tym świecie nie mają ani nadziei, ani Boga” (Ef 2,12). Stąd też ich smutek, zapaść, a nawet i depresja, gdyż złudne oczekiwania prowadzą do fałszywego, pomyłonego usposobienia, do aberracyjnych postaw. Z nich bierze się ubóstwianie doczesnych, przelotnych wartości, utopia, która nie ziści się na żadnym łądzie i niesie w końcu rozpacz.

Rozwijając te myśli, można ciągle na nowo rozszerzać kwestionariusz przymiotów, charyzmatów i zalet biskupa, które z jednej strony są zakotwiczone w pełni sakramentu, w nadprzyrodzonych źródłach, pilnie umacnianych poprzez naśladowanie Chrystusa, szczególnie Jego prostoty i ubóstwa, o czym dwukrotnie mówił sam Papież. Ze strony drugiej, wzmacnia owo wyjątkowe uposażenie biskupie duchowość kolegialnej wspólnoty apostołskiej, dziedziczonej w nadprzyrodzonym spadku biskupiej koinonii, duchowego zespolenia o kolegialności afektywnej i efektywnej. To ona musi przenikać całą wspólnotową przestrzeń Kościoła – jego wymiary uniwersalne, diecezjalne i schodzić w dół ku wspólnotom dekanalnym, parafialnym, które mając w swoim centrum Eucharystię, owo nadprzyrodzone skrzyżowanie dźwigają w rozmiary uniwersalnej przestrzeni całego Kościoła, więcej – Kościoła działającego w świecie *velut ab instar*, jak drożdże w cieście.

Z tożsamości biskupiej wynika ściśle nakaz nauczania, *munus predicandi*. Biskup jako doktor wiary, który wytrwale zabiega o pomnożenie kwalifikowanych współpracowników, ażeby rozszerzyć swoje działanie. *Formatio permanens* biskupa jest wzorem w ustawicznym formowaniu dzielnych kapłanów, laikatu, tym bardziej dbałość szczególna o powołania kapłańskie i apostołskie. Zabezpieczy to urzeczywistnienie i wbudowywanie się Kościoła w przyszłość rozwijających się parafii – bez lęku i depresji.

Wiele słów padało o strukturach diecezji, o radach i gremiach na szczycie diecezji oraz wszelkich jej peryferiach, o sposobie bycia biskupa, kapłana, osoby zakonnej, chrześcijanina. Biskupi charyzmat pobudza wytrwałą współpracę duchownych, świeckich w pielęgnowaniu pobożności ludowej a także w pielęgnowaniu kultury duchowej, ucieleśnionej także w zabytkach dawnych i monumentach dzisiejszych.

Nie było na Synodzie nic z jakiegoś zamachu na Kurię, jakiegoś pospolitego ruszenia. Mimo tak bogatego przemieszania postulatów i ideałów wizerunku biskupa z ludzkimi możliwościami zagadnienie nie dostarczyło uczestnikom żadnego dynamitu zapalnego. O wiele większa była pogoda i humor niż pozory napięcia. Można tu odnotować głos abpa Kondrusiewicza z Moskwy, który odezwał

się wśród pierwszych mówców i proponował, by Synod przejął praktykę Kościoła czy wspólnot wschodnich i nauczył się być organem decydującym, rozstrzygającym.

Zaznaczyła się możliwość napięcia w Kościele, jakiejś polaryzacji między działaniem struktur centralnych i lokalnych – przy zupełnym wyłączeniu krytyki Papieża. Przeciwnie, podkreślano jego usilne wysiłki o kontakty z każdą peryferią Kościoła. Forsowali niektórzy jako zaradczy środek zastosowanie zasady pomocniczości, oczywiście, przy pełnym respekcie dla nadprzyrodzonej, niezbywalnej struktury Kościoła – jego dobra wspólnego, które jako inkorporacja w Chrystusa jest jądrem wszelkiej komunii. Nie jest to nic innego, jak zabezpieczenie konsekwencji aktywnego udziału (*actuosa participatio*) w Tajemnicy Trójjedynego Boga. Z owego najwyższego misterium rodzi się uczestnictwo, które zamienia się w posłanie ufności, w niesienie misji nadziei przewyciężającej niebezpieczeństwo duchowej zapaści świata.

Wspomnę na koniec o ciekawym wystąpieniu biskupa z Rumunii. Mógłbym uciekać się do ulubionych własnych autorytetów. I tak by należało. Ciekawie mówili nasi biskupi o przewyciężaniu globalizmu, atrakcyjności radykalizmu ewangelicznego, doświadczeniach naszej rodzimej pastoracji, a litania taka by się wydłużała. Urzekł mnie natomiast rumuński biskup Martin Roos z Timisoary, gdzie kiedyś rozpoczęła się odnowa postkomunistyczna. Zaprasza on duchowieństwo w 10-osobowych grupach do swej rezydencji na wspólne tygodniowe skupienie i studiowanie – od poniedziałku do piątku, do wspólnej modlitwy, rozmów, jedzenia. *Vita communis*. Daje do dyspozycji bibliotekę. Turnus po turnusie, dopóki nie ogarnie całego diecezjalnego prezbiterium. Rok po roku.

Papież wezwał blisko 300 biskupów, księży i świeckich do rozważenia sytuacji Kościoła przez pryzmat sprawowania posłania biskupiego. Wezwał do modlitwy i wymiany zdań. Jestem wdzięczny, że mogłem uczestniczyć w tym czasie łaski i Bożego nawiedzenia, choć nieco uciążliwego. Zamiarem było wydźwignięcie kolegium biskupiego, w którego ośrodku mieści się nadprzyrodzone powiernictwo prymatu, by jakoś na nowo uzbrojone i odnowione niosło nadzieję w przyszłość przygnębiętego świata.

Mógł Ojciec Święty podczas uroczystego zamknięcia Synodu w Bazylice św. Piotra powołać się na 15 biskupów wyniesionych do chwały ołtarzy. Wskazał, jak z rysów ich kultury świętego życia, podobnie jak z mozaiki, wyziera Boskie Oblicze Chrystusa Dobrego Pasterza – Tego, Który jest Ewangelią Boga, Ewangelią nadziei ożywianą wśród nas.

Można użyć bardziej dramatycznej metafory biskupa Corrala z Ekwadoru. Świat dzisiejszy stoi w płomieniach. Krzyż jednak stoi wyżej od ognia i płomienie nie potrafią go zniszczyć. Jest bowiem pomostem między ziemią a niebem. Krzyż łączy świat z wiecznością. I oto nadzieja, która zwycięża smutek świata.

Zusammenfassung

Am Beispiel der Fürstenspiegel des Mittelalters versucht der Verfasser ein Bischofsbild zu entwerfen – so wie seine Merkmale aus den 250 Interventionen der Vertreter des Weltepiskopats während der Synode hervorragen.

Es hatten sich zwei Haupttendenzen herauskristallisiert – die Aufgabe der Verkündigung eines Evangeliums der Hoffnung, vor allem wegen der Diagnose, die eine depressive Stimmung der Welt anzeigt. Aber auch das bedrückende Elend der Armen, welche für die Reichen eine stetige Mahnung zum effektiven Handeln nicht wegzudenken bleibt.

Bischof als Vater, Bruder und Freund soll mit diesen Haupteigenschaften die Spiritualität der Communio befördern und die Gemeinden der Kirche beflügeln.

Im Artikel fehlt nicht an persönlichen Reminiszenten des Verfassers.